

Z dala od konsumpcji

Dzieci z klubów prowadzonych przez Opus Dei co roku w lecie mają możliwość uczestnictwa w obozach sportowo-formacyjnych. W wakacje 2009 odbędą się m.in. dwa obozy dla chłopców w Rudzie, niewielkiej miejscowości koło Rypina (woj. kujawsko-pomorskie). Rozmawiamy z ich szefem, Zbigniewem Mindą.

03-10-2006

Który raz był Pan w tym roku na Rudzie? Jakie są cele takich wyjazdów dla młodych, przychodzących do klubu?

To była moja piąta Ruda. Obóz odbywa się w gospodarstwie agroturystycznym, wokół nie ma sklepów, dyskotek ani innej infrastruktury turystycznej. Pozwala to na wypoczynek na łonie przyrody bez zakłóceń cywilizacyjnych. Jest to ważne dla atmosfery obozu, bo chłopaki po prostu przestają myśleć o konsumpcji. Chłopaki odkrywają na nich, że dla ciekawego spędzenia czasu nie potrzebują game-boy'a czy discmana, ale swoich rówieśników.

Dlaczego więc posyłać dzieci na te wyjazdy, a nie na zwykłe kolonie?

Naszym celem jest, żeby dzieci wróciły do domu nie tylko zadowolone z dobrej zabawy. Chcemy, by wróciły dojrzałe i bardziej otwarte na potrzeby innych.

Oczywiście chłopaki nie zmieniają się sami. Staramy się z nimi rozmawiać, w grupach i w cztery oczy. Możemy ich wtedy odpowiednio nakierować i pokazać, jak atrakcyjne są takie wartości, jak wzajemna pomoc, zainteresowanie sprawami innych, męstwo, optymizm, także pobożność. Wszystko to służy formacji ich charakteru.

Co najbardziej zostaje w pamięci z obozów z młodzieżą?

Najbardziej wspominam wspaniałą atmosferę przygody, przyjaźni, dobrego humoru, “numerów”, które robią chłopaki. Poprzez cały system rywalizacji na punkty o zwycięstwo na obozie, wszystko staje się elementem przyjaznego współzawodnictwa. A to pobudza inicjatywę, pomysłowość, kreatywność chłopaków, bo przecież nikt nie chce być ostatni, każdy chce

wygrać. Wygrywa się poprzez tworzenie dobrej atmosfery we własnej drużynie i na całym obozie, unikając kłótni, starając się być pracowitym, pomysłowym, etc. Chłopaki układają razem śmieszne wiersze, piosenki, przygotowują skecze i przedstawienia...

Wyjazdy z klubem są pewną alternatywą dla obozów harcerskich. Czym tak naprawdę różnią się od nich?

Różnią się koncepcją. Nasze obozy dla młodszych trwają ok. 10 dni, są szybkie i intensywne. Odbywa się na nich wiele konkurencji, turniejów i konkursów, w których chłopaki mogą rywalizować, osobiście lub w ekipach. Tu nie panują warunki leśno-obozowe. Natomiast na obozie harcerskim chodzi o to, żeby żyć w lesie, samemu postawić sobie namiot, gotować, prać, etc. I to już jest samo w sobie przygodą, formacją. Chociaż

na obozach harcerskich również mają miejsce gry, biegi, wyprawy i inne atrakcje, ale najważniejszym elementem ich programu jest samo życie.

Czyli na Rudzie warunki są bardziej “cywilizowane”?

Można tak powiedzieć: mamy tu zapewnione posiłki na stołówce, są prysznice i mieszkamy – w większości – w domach. Ale nie chcemy podawać chłopakom wszystkiego na tacy. Na przykład w klubie, dla chłopaków z gimnazjum, organizujemy już workcampy. To bardziej wymagające obozy, na których głównym elementem jest praca. Zwykle polega to na pomocy w budowie lub remoncie jakiegoś ośrodka pomocy społecznej, kościoła, czyli czegoś społecznie użytecznego.

Skąd czerpicie pomysły do zajęć w klubie?

W Klubie Potok, jak i w innych klubach, korzystamy z doświadczeń z podobnych klubów z innych krajów (np. gra nocna Montgomery vs. Rommel, igrzyska balonowe), z harcerstwa, przez które ja sam przeszedłem (np. praca w małych ekipach, gry terenowe, etc.), czy też z uniwersalnych pomysłów, jak żagle, piłka nożna, baseball. Mamy też swoje własne pomysły, jak wyścig rydwanów, który odbywa się co roku w Rudzie.

Jaka jest rola opiekunów na tego typu wyjazdach?

Od opiekunów zależy w zasadzie wszystko. Ja do harcerstwa poszedłem nie na jakieś tam zajęcia, tylko po prostu ze względu na osobę szefa. Za naszym drużynowym byliśmy gotowi w ogień skoczyć. Bardzo nam imponował swoim poziomem kultury osobistej, wykształceniem, życiem

wewnętrznym, dojrzałym
spojrzeniem na życie. Podobnie jest
w klubie. Dla każdego z
prowadzących oznacza to
konieczność pracy nad sobą, by być
wobec chłopaków wyrozumiałym,
przyjacielskim, łagodnie
wymagającym, cierpliwym, w
żadnym razie wydzierającym się
oficerem wojskowym. I rzecz jasna
musimy się trochę sprężyć, by mieć
ciekawe pomysły na zajęcia. A potem
umieć je ciekawie zrealizować tak, by
chłopaków pociągnąć. To cała sztuka
w tego typu pracy. Tu nic nie
przychodzi mechanicznie.

**Czy kluby dla młodszych
chłopaków oznaczają więc
oryginalną i atrakcyjną formę
spędzenia wolnego czasu?**

Dobra zabawa tworzy całą
atmosferę, pozwala na zawiązanie
przyjaźni i umożliwia lepsze
poznanie chłopaków. Jednak w ciągu

roku duży nacisk w klubie kładziemy też na naukę. Poprzez tutoring, czyli osobiste rozmowy z każdym z nich, oraz stwarzając odpowiednią atmosferę, staramy się, by chłopaki mieli ambicje dobrej nauki i dobrych stopni. Ważne też jest, by pomagali w domu, byli koleżeńscy, mieli dużo przyjaciół, by ciągnęli w górę swoją kulturę osobistą. Fakt, że w klubie mamy kaplicę oraz księdza duszpasterza, ma kapitalne znaczenie, by powoli i delikatnie odkrywali wartość osobistej przyjaźni z Panem Jezusem, by budzili w sobie życie wewnętrzne.

Jaki moment z życia opiekuna w klubie wspomina Pan najbardziej?

Do prowadzenia zajęć potrzeba dużo fantazji. Na przykład dobrym pomysłem jest mieć w zanadrzu niespodzianki, by ich zaskoczyć. Na jednym wypadzie do Puszczy Kampinoskiej przyszło mi do głowy,

żeby kupić gofry, bitą śmietanę w spray'u i polewę czekoladową. W trakcie wędrowki zatrzymaliśmy się na postój, aby zjeść obiad. Gdy przyszedł czas na deser, powiedziałem, że teraz będą gofry z bitą śmietaną. Na co chłopaki – rzecz jasna – zaczęli się śmiać i sobie ze mnie żartować. Po czym ku ich zdumieniu wyciągnąłem co trzeba. Do dziś wspominamy te gofry. Albo spaghetti z sosem bolońskim zrobione na patelni na ognisku w środku lasu wieczorem po rozbiciu namiotów. To niezapomniane chwile. Każdy kto pracuje z młodzieżą doskonale wie o co chodzi.

.....